

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów za każde następne 5 "

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent. Numer pojedynczy kosztuje 5 cent.

Prenumeratę przyjmują: Administracja Czasu, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 21 lutego.

We wtorek po raz trzeci dramat w 5 aktach a w 8 obrazach p. d'Ennery, przełożony dla sceny krakowskiej przez p. Zygmunta Przybylskiego: *Cartouche* czyli *Banda Opryszków*.

* * *

Dziś dziesiąta maskarada w sali redutowej. O północy przedstawienie w teatrze: „Przed śniadaniem“. Kostiumy zamawiać można u krawca teatralnego obok sali redutowej

* * *

Na benefis panny Julii Kwiatyńskiej ma być przedstawioną tragedia: „Lukrecya Borgia“.

* * *

Przez cały tydzień odbywać się będą próby z operetki Offenbacha: „Georgianki“, która w nadchodzącą sobotę przedstawioną będzie na benefis pani Ówiklińskiej.

Wiadomości artystyczne.

W Warszawie ma powstać nowe pismo codzienne. Ma to być dziennik poświęcony wyłącznie utworom powieściowym, tak oryginalnym jak i przełożonym z obcych języków.

Pan Władysław Szymanowski, artysta dramatyczny, który jak donosiliśmy, miał przenieść się do Lwowa, pozostaje nadal na scenie warszawskiej.

Pan Julian Zaremski, utalentowany fortepianista, wystąpił w Rzymie z koncertem, gdzie doznał bardzo świetnego powodzenia.

Przekłady dzieł najznakomitszych polskich poetów coraz nowymi z bogactwami się przybytkami. Niedawno wyszła w Paryżu w drukarni E. Plon et Cie książka wierszem, bez nazwiska tłumacza, pod tyt. „Poètes illustres

de la Pologne au XIX siècle“, zawierająca poemata: „Grób Agamemnona“ i „Szwajcarya“ J. Słowackiego. Świeżo, bo już w roku bieżącym, tenże tłumacz wydał przełożony w pięknym wierszu francuzki poemat Z. Krasieńskiego „Przedświt“ (L'aube du grand jour). Prócz tego, bawiący w Krakowie tłumacz J. Słowackiego pan Mien, o którego pracach „Biblioteka Warszawska“ niedawno zamieściła szersze sprawozdanie, ma już przygotowane w tece, prócz wysłanych dawniej z druku poematów naszego poety: „Lille Wenedę“, „Mazepę“, „Sprowadzenie zwłok Napoleona“, „Anhellego“, „Wschód słońca nad Salaminą“, „Poeta i natchnienie“. Wymienione tłumaczenia są już podobno ukończone i czekają na nakładkę; prócz tego p. Mien rozpoczął teraz przekład trzech innych poematów J. Słowackiego: „W Szwajcaryi“, „Mnich“ i „Ojciec zadżumionych“.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Co to jest moda? — różne rodzaje ślizgawek i różne na nich przypadłości — festyn na lodzie — trochę o karnawale — krytyka i krytycy.

Moda — wyraz jakkolwiek nie należący do klasycyzmu, lecz cieszy się takim powodzeniem u starych i u młodych, że bezwarunkowo w całym słowniku Lindego, stoi on na pierwszym miejscu i jemu musimy oddawać królewskie honory. Chociaż wielu naszych rodaków nazywa Kraków miastem konserwatyzmu, miastem zacofanem, lecz pod względem mody jeżeli nie stoimy wyżej od liberalnego grodu nadpółwianńskiego, to w każdym razie postępujemy z nim równym krokiem. Na porządku dziennym bywały różne mody, lecz moda ślizgania się i poślizgiwania, przez długi przeciąg czasu jest u nas despotycznie panująca. Bywało, iż poślizgiwali się dyrektorzy banków, bankierzy, adwokaci, kupcy, każdy w odmiennym kierunku, lecz wszyscy się dostawali do wspólnego mianownika. Od pewnego czasu rodzaj tej niebezpiecznej ślizgawki, nieprzynoszącej ani zysku, ani przyjemności ustał zupełnie, natomiast publiczność rzuciła się namiętnie, z całym gorącym zapalem do szybowania na łyżwach, po szklanych przestrzeniach stawów i rzek krakowskich. Od trzech lat klub łyżwiarzy, cieszy się niepomiernym powodzeniem i być członkiem takowego, należy do wielkich zaszczytów, stojących prawie na równi z jeneralnem *vortanzerowaniem* na balach publicznych, gdzie stokilkadziesiąt par, staje odrazu do mazura i do kotyliona i gdzie taki vortanzer przyrównywany jest do największych wodzów, znanych nie tylko w starożytnej, ale i nowożytnej historii. Dzieje ludzkości dotąd nie przekazały imion znakomitszych łyżwiarzy, miejmy nadzieję, że ten historyczny błąd przez nowszych kronikarzy narodu będzie usunięty i w całkowitości poprawiony.

Na stawie przy ulicy Karmelickiej, jeżeli tylko sprzyja pogoda, codziennie możemy

patrzeć i uwielbiać cudowne choreograficzne wolty, piruety, skoki, bieg, równający się jeździe kolei żelaznej i to wszystko na prawdziwych angielskich halifaxach. Tam możemy zobaczyć nadobną panienkę, ręka w rękę ślizgającą się z pięknym młodzieńcem, który ma dość czasu, by oprócz gorącego uściśnienia rączki, szepnąć parę miłosnych słówek do uszka, panna się rumieni, nie nie mówi, młodzieniec nalega, nareszcie ciche *tak* dolatuje młodzieńca, a z tem *tak* tysiące marzeń, czarowań, kończących się zwykle na ślubnym kobiercu, potem, co prawda, następuje rozczarowanie, lecz to do mnie nie należy, bo to już sprawa czysto rodzinna. Tam także prawie codziennie widzimy całą rodzinę w komplecie, zaczawszy od dziadka i babki a skończywszy na najmłodszym wnuku, a wszyscy uzbrojeni w olbrzymie halifaxy. Tam często zdarzają się poślizgiwania, żona poślizgując się wpada w ramiona przyjaciela domu, mąż upadając pociąga za sobą przyjaciółkę swej żony, a nawet jedna wdówka poślizgnęła się, ale ta wpadła w objęcia swego narzeczonego, lecz wszyscy tylko na chwilę, bo się natychmiast podnoszą i jakby nic, dalej i dalej po szklistej przestrzeni jeziora. W ostatnią niedzielę klub łyżwiarzy urządził na lodzie wielką zabawę kostiumową. Nie brakowało nic, muzyka, maski, ognie sztuczne, wybuch Hekli, wesołe i dobrane towarzystwo; zimno trochę było za wielkie, lecz wybuch wulkanu, imaginacyjnie ocieplił powietrze i wszyscy zadowoleni wrocili do domów.

Karnawał zbliża się ku końcowi, to też coraz więcej bali i wieczorków tańczących. Cudzoziemiec, spacerujący nocą po ulicach Krakowa, wzięłyby nas za fanatycznych melomanów, bo gdzie się obrócić, gdzie tylko stąpnąć nogą, słyszymy wszędzie kadryle, mazury i walce. Nawet reduty, które tego roku były dość miernie uczęszczane, znacznie się polepszyły. Na ostatniej w tłumie różnorodnych kostiumów, wyróżnić można było kilka domin, dość dowcipnych. Z charakterystycznych masek, zasługiwała na uwagę jakaś bogini, ubrana w suknię z samych wiórów drzewnych, podziwiać można było jej

wytrwałość w mozolnem wypracowaniu kostiumu.

Jak ród *beisitzerów*, przy preferansie w kawiarni Rehmana, wygnać niemożę, tak i ród krytyków nigdy nie będzie zaliczonym do istot przedpotopowych, po których znajdujemy tylko kości, ale co one robiły na świecie, to nikt o tem nie wie. Krytycy zawsze pozostaną, czy wielkimi, to jest pytanie, ale że będą egzystowali, to fakt dokonany. Jakkolwiek z prawdziwą i poważną krytyką, rzadko się spotykamy, ale aż nadto mamy krytyki kawiarnianej. Przysłuchajmy się rozmowie kilku młodych, w kawiarni Rehmana, przy stoliku zastawionym kawą białą i pączkami.

— Byłeś na balu?

— Byłem, ale i ciebie także widziałem, jakżeś się bawił?

— Przyznam ci się, że się kapitalnie znużyłem. Panny stare i brzydkie, mamy śpiące, muzyka usypiająca, wogóle bal był niżej krytyki.

— Ja zaś zupełnie inaczej się zapatruję. Panien było mnóstwo i to bardzo ładnych — koronek brabanckich i brylantów — masę młodzieży eleganckiej, a że mamy po kątach usypiały, to nie moja rzecz, bo przecież kolej rzeczy taka, że młodym starzy ustąpić muszą.

Dalszej rozmowy nie dosłyszałem, lecz najlepszym barometrem zabawy była publiczność, gdyż licznie na bal się zebrała i dobrze się bawiła. Takto się dzieje na świecie, pójdziesz na bal skrytykują cię, nie pójdziesz rozgłoszą, żeś skąpy. Zrobisz dobry uczynek, powiedzą, żeś zrobił dla popularności; nie zrobisz, cały świat okrzyczy cię za egoistę, w ogóle sprawdza się zawsze przysłowie, „że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził“.

J. K.



Z zawieszeniem abonamentu.

Nr. porządkowy 71.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 20 Lutego 1876 r.

Po raz drugi

**Dramat w 5 aktach, a 8 obrazach, przez Adolfa D'Ennery,
przełożył dla sceny krakowskiej Zygmunt Przybylski:**

CARTOUCHE

czyli

Banda Opryszków

O B R A Z Y:

- 1) Zakątek paryski. 2) Salon opryszka. 3) U dyrektora policyi. 4) Poddasze.
- 5) Na dachu. 6) Więzienie. 7) Przed karczmą. 8) W lesie.

O S O B Y:

Cartouche	Pan Szymański.	Joanna	Panna Urbanowicz.
Gribichon	Pan Eker.	Ludwika de Grandlieu	Panna Biron.
Franciszek Beaudoin	Pan Wojdałowicz.	I } wieśniaczki	P. Krasnopolska.
Hrabia D'Orbessan	Pan Sobiesław.	II } —	Pani Siedlecka.
Markiz Grandlieu	Pan Feliksiewicz.	III } —	Panna Kwiecińska.
Karol, wieśniak	Pan Morozowicz.	I } wieśniacy	Pan Nowak.
L'Eveillé	Pan Janusz.	II } —	Pan Kwakiewicz.
Doublemain	Pan Dyliński.	III } —	Pan Recki.
Mitouflet	Pan Lidke.	I } dozorczy	Pan Galasiewicz.
Germain	Pan Słonarski.	II } —	Pan Morys.
Martin	Pan Bogucki.	I } —	Pan Mancewicz.
I } mieszczanie	Pan Ładnowski.	II } złodzieje	P. Wojciechowski.
II } —	Pan Marczewski.	III } —	Pan Loverno.
Sierżant	Pan Stanisławski.	IV } —	Pan Czarnecki.
Kupiec	Pan Waleryan.	Kupy—Przekupki—Wieśniacy—Złodzieje—Żołnierze.	

Cena miejsc zwyczajna — Początek o godzinie 7.